

Tomasz Szymon Markiewka (rec.): Michael Walzer, *Moralne maksimum, moralne minimum*, Warszawa 2012, ss. 106.

DOI: 10.15804/kie.2014.03.19

Michael Walzer próbuje w swojej książce, jak wskazuje już sam jej tytuł (*Moralne maksimum, moralne minimum*), opisać różnicę między moralnością minimalistyczną i moralnością maksymalistyczną. Mówiąc na razie w skrócie, ta pierwsza ma wymiar uniwersalny, ta druga zaś jest związana z konkretnymi warunkami historycznymi, kulturowymi i społecznymi. Warto jednak na początek zauważyć, że sama problematyka, którą podejmuje Walzer, powstała – niczym moralność maksymalistyczna – w określonych warunkach kulturowych. Mam tu na myśli rozpowszechnienie się postawy relatywistycznej w kulturze zachodniej ostatnich kilkadziesiąt lat (szczególnie w obrębie nauk humanistycznych). Nie chodzi mi o ogłupiający relatywizm w rodzaju „nie istnieją żadne kryteria wartościowania różnych poglądów”, ale o relatywizm bardziej wyrafinowany, nazwijmy go „filozoficznym”. Jednym z jego czołowych przedstawicieli jest Richard Rorty, który w wielu swoich tekstach twierdzi, że istnieją co prawda kryteria odróżniania poglądów bardziej słusznych od mniej słusznych, ale kryteria te są zawsze związane z określonymi kulturowymi założeniami i nie ma możliwości osadzenia ich na jakiejś uniwersalnej zasadzie filozoficznej bądź na zbiorze takich zasad¹. Przy czym amerykański myśliciel nie wyklucza

możliwości osiągnięcia porozumienia między różnymi kulturami, rzecz po prostu w tym, że takie porozumienie może powstać jedynie w wyniku wspólnych doświadczeń, kompromisu lub dzięki rozwiniętym zdolnością perswazyjnym przedstawicieli jednej z kultur – nie może być ono jednak ufundowane na żadnej filozoficznej regule, która odwoływałaby się do niezależnej kulturowo racjonalności bądź moralności. Wielu innych intelektualistów poszło tym samym tropem co Rorty². Pod wpływem badań historycznych, sprawozdań antropologicznych oraz dociekań filozoficznych zaczęliśmy bowiem w coraz większym stopniu zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo zróżnicowane podejścia do życia i świata występują w ludzkich wspólnotach i jak trudno znaleźć uniwersalną miarę pozwalającą zidentyfikować jakieś wspólne motywy w tym galimatiasie poglądów lub rozstrzygnąć, które z poglądów są obiektywnie lepsze od innych.

Dzieło Walzera jest wynikiem właśnie tego relatywistycznego zwrotu³. Można powie-

emancypacji [w:] *Obiektywizm, relatywizm i prawda*, Warszawa 1999.

² Na przykład Jean-François Lyotard, Stanley Fish, Alasdair MacIntyre czy Jürgen Habermas. Przy czym dwaj ostatni próbowali, nie lekceważąc relatywistycznej argumentacji, przywrócić jakąś wersję uniwersalności.

³ Skoro już jesteśmy przy nawiązaniach do współczesnej humanistyki, to wypada zauważyć, że w angielskim tytule recenzowanej książki Walzera nie pojawiają się słowa „maksimum” i „minimum”, lecz „gęstość” (*thick*) oraz „rzadkość” (*thin*). Gęstość (która przez tłumaczkę została oddana jako „moralne maksimum”) kojarzy się oczywiście z pojęciem gęstego opisu (*thick description*) spopularyzowanym przez Clifforda

¹ Zob. np. R. Rorty, *Kosmopolityzm bez*

dzie, że jego krótka książka jest próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy możemy wciąż utrzymywać, że istnieją jakieś uniwersalne zasady moralne, a jeśli tak, to jak mogłyby one wyglądać?”. Rozwiązaniem dylematów zawartych w tym pytaniu ma być zaproponowany przez Walzera podział ma moralność minimalistyczną i moralność maksymalistyczną. Amerykański filozof, tworząc koncepcję moralności maksymalistycznej, wziął pod uwagę wspomniane przeze mnie relatywistyczne poglądy na rzeczywistość. Walzer twierdzi, że za każdym razem, gdy chcemy wydać jakiś szczegółowy sąd moralny, na przykład opowiedzieć się za konkretnym systemem redystrybucji dóbr, odwołujemy się do moralności maksymalistycznej. Takiego rodzaju moralność ma jednak sens tylko i wyłącznie wtedy, gdy ulokujemy ją w konkretnych okolicznościach kulturowych, historycznych czy społecznych. Sprawiedliwość, prawda, równość – to pojęcia, które wydają się mieć uniwersalny zasięg. I według Walzera – do czego za chwilę przejdę – rzeczywiście taki zasięg w pewnym sensie mają. Problem polega na tym, że kiedy chcemy powiedzieć na temat tych wartości coś konkretniejszego, kiedy chcemy je jakoś doprecyzować, to od razu znajdujemy się po stronie wartości uwarunkowanych kulturowo. Autor recenzowanej książki zauważa, w iście Rortiańskim stylu, że maksymalistyczne zasady moralne są „nasze, a nie wszystkich” i jedynym sposobem,

aby mogły one zacząć obowiązywać również przedstawicieli innych kultur jest przekonanie ich, aby stali się „nami”⁴. Jednym z najlepszych fragmentów książki Walzera jest ten, w którym dowodzi on, że zdolność krytyków społecznych do zmieniania ich wspólnot nie polega na tym, że krytycy ci dochodzą do jakichś uniwersalnych zasad moralnych, za pomocą których krytykują dotychczasowy – kulturowo uwarunkowany – porządek. Nie jest na przykład tak, że rewolucjoniści francuscy odkryli nagle jakieś uniwersalne zasady, które były wcześniej nieznanne w ich społeczeństwie, i to dzięki temu odkryciu przekształcili moralność osiemnastowiecznej Francji. Przeciwnie, krytycy społeczni wykorzystują owe lokalne zasady, które już są obecne w ich wspólnotach, aby wykazać, że albo nie były one w dostatecznym stopniu przestrzegane, albo były zinterpretowane w błędny sposób.

Jest też jednak w argumentacji Walzera miejsce dla uniwersalności. Właśnie to z myślą o niej wprowadza on koncepcję moralności minimalistycznej. Autor *Moralnego maksimum* sądzi, że choć na poziomie szczegółów zasady moralne zawsze są wynikiem lokalnych specyfik kulturowych, to na pewnym poziomie ogólności istnieje jednak coś takiego jak międzykulturowy konsensus. Właśnie dlatego, jak pisze Walzer, amerykański obywatel mógł utożsamić się w 1989 roku z protestującymi na ulicach Pragi ludźmi, którzy mieli na swoich transparentach wypisane hasła takie jak „praw-

Geertza, który za pomocą tego terminu, tak jak Walzer, chciał zwrócić uwagę na konieczność brania pod uwagę określonego kontekstu kulturowego przy opisywaniu danych zjawisk, przedmiotów bądź zachowań.

⁴ M. Walzer, *Moralne maksimum, moralne minimum*, Warszawa 2012, s. 29.

da” i „sprawiedliwość”. Być może, gdyby ów przykładowy Amerykanin zaczął dyskutować z protestantami na temat tego, jak w praktyce politycznej powinno realizować się ideały np. sprawiedliwości, to okazałoby się, że ma on zupełnie inne wyobrażenie na temat tego, czym jest sprawiedliwość, niż prasy demonstranci. Jednakże nadal istniałaby nić porozumienia między nim a ludźmi walczącymi o swoje prawa na ulicach Pragi, ponieważ zarówno dla niego, jak i dla nich sprawiedliwość jest ważnym ideałem, do którego realizacji powinno się dążyć. Spór dotyczyłby więc „tylko” tego, w jaki sposób należy skonkretyzować ten ideał. Mówiąc zaś językiem Walzera, spór dotyczyłby tego, jaki rodzaj moralności maksymalistycznej należy przyjąć.

Trzeba przyznać, że Walzer jest w kwestii moralności minimalistycznej ostrożny. Nie twierdzi, że ma ona status filozoficznej zasady, z której można wywieść zbiór uniwersalnych wytycznych mówiących, jak powinien być urządzony świat. Stwierdza on: „Minimalizm sprawdza się na poziomie pewnej ograniczonej, aczkolwiek istotnej i szczerzej, solidarności. Nie sprawdza się jako pełnokrwista uniwersalna doktryna”⁵. Walzer zdaje sobie sprawę z tego, że każda konkretna i umocowana instytucjonalnie moralność jest w nieuchronny sposób związana z lokalnymi okolicznościami. Na co dzień człowiek musi zaś postępować w zgodzie z tymi konkretnymi, a więc zarazem lokalnymi wytycznymi moralnymi. Zazwyczaj bowiem, gdy podejmujemy jakąś de-

cyzję, nie wystarczą same odwołania do, na przykład, ideału sprawiedliwości. W takich sytuacjach potrzeba czegoś więcej, dlatego musimy zwrócić się w kierunku określonej wizji sprawiedliwości, a nie tylko w kierunku samej idei sprawiedliwości. Zamiast więc mówić o moralności minimalistycznej jako o fundamencie (co miałyby mocne filozoficzne zabarwienie), Walzer woli definiować ją trochę skromniej – jako swego rodzaju okno na świat, które umożliwia zwolennikom danej moralności maksymalistycznej porozumieć się w niektórych kwestiach ze zwolennikami innej moralności maksymalistycznej. Jak pisze: „[...] minimum nigdy nie stanowi podstawy dla maksimum, tylko jego część. Wartość minimalizmu opiera się na spotkaniach, jakie umożliwia i których jest wytworem”⁶. Minimalizm pozwala nam choćby w minimalnym stopniu utożsamieć się z jakąś grupą (np. z grupą ludzi, którzy odwołują się do cennego dla nas ideału sprawiedliwości). Gdy jednak do tego utożsamienia, które umożliwia rozpoczęcie dialogu, już dojdzie, to dalsze rozmowy muszą toczyć się na poziomie moralności maksymalistycznych i to tam trzeba szukać, czasami bardzo trudnego, kompromisu.

Mimo wspomnianej ostrożności Walzera można by wysnuć pod adresem jego koncepcji kilka wątpliwości. Jak napisałem, amerykański myśliciel zwinnie unika nadmiernego „ufilozoficznienia” minimalizmu moralnego, np. poprzez unikanie metafory „podstawy” w jego opisie. Nadal otwarte pozostaje jednak pytanie, czy traktowanie moralności mini-

⁵ Ibidem, s. 23.

⁶ Ibidem, s. 30.

malistycznej jako pomostu między różnymi kulturami, nie prowadzi koniec końców do wniosku, że jest ona swego rodzaju podstawą, która łączy różne moralności maksymalistyczne. Tym samym powstaje wątpliwość, czy pojęcie moralności minimalistycznej nie pociąga za sobą jednak filozoficznego uniwersalizmu, którego Walzer stara się uniknąć (nie twierdząc, że filozoficzny uniwersalizm jest czymś niedobrym, zastanawiam się jedynie nad tym, czy autorowi recenzowanej książki udaje się go konsekwentnie omijać, bo takie są chyba jego ambicje). Walzer nie pisze też nic o tym, w jaki sposób sprawdza się minimalizm moralny, gdy spotykamy się z przedstawicielami kultur naprawdę odmiennych od naszej. Nie da się bowiem ukryć, że mimo pewnych znaczących różnic podobieństwa między praskimi demonstrantami a obywatelami amerykańskimi są mimo wszystko duże, co zresztą sam Walzer przyznaje. Podobnie ma się sprawa z innymi przykładami, które podaje amerykański filozof w swojej książce. Co jednak z kulturami, które w swoim języku nie mają żadnego ekwiwalentu angielskiego słowa *justice*, niemieckiego *Justiz*, włoskiego *giustizia* czy polskiego „sprawiedliwość”?⁷ Jak Walzer poradziłby sobie z takimi przypadkami? Czy twierdziłby, że choć członkowie takiej kultury nie mają słów, które oddają nasze pojęcie sprawiedliwości, to jednak dałoby się

zidentyfikować w ich poglądach – na podstawie tego, jak się zachowują – ideę czegoś, co odpowiadałoby naszemu, bardzo ogólnie pojmowanemu, wyobrażeniu sprawiedliwości? Wymagałoby to zapewne ze strony Walzera doprecyzowania jego poglądów. Musiałby on między innymi dokładniej wytłumaczyć, jak rozumie relacje między językiem, za pomocą którego wyrażamy swoje idee moralne, a samymi tymi ideami (np. musiałby odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle przyjmuje takie rozróżnienie). Recenzowana książka nie rozstrzyga tych dylematów.

Pomimo powyższych uwag książkę Walzera (będącą bardziej rozbudowanym esejem, czy nawet zbiorem esejów niż pełnoprawną rozprawą polityczno-filozoficzną) uważam za wartościową pozycję. Przede wszystkim dlatego, że Walzer łączy perspektywę relatywizmu filozoficznego z pragnieniem odnalezienia ponadkulturowych norm moralnych. Przyjęcie takie postawy sprawia, że z jednej strony unika on zbyt pochopnego przyjmowania zbioru uniwersaliów, z drugiej zaś – nie chce zadowolić się twierdzeniem, że każda kultura stanowi zupełnie odrębny świat i powinna być pozostawiona sama sobie. Próba uniknięcia obydwu członów tej alternatywy – mimo wspomnianych niedociągnięć – jest bez wątpienia na tyle istotna, że może stanowić jeden z dobrych punktów wyjścia do dalszej dyskusji o moralności we współczesnym świecie.

Tomasz Szymon Markiewka

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

⁷ Anna Wierzbicka wraz ze swoim zespołem zbadała bardzo wiele języków pochodzących z różnych kultur w poszukiwaniu uniwersalnych jednostek semantycznych. Nie ma wśród nich jednostki „sprawiedliwość” (choć są jednostki „dobry” i „zły”, które mogłyby stanowić początek koncepcji sprawiedliwości). Zob. A. Wierzbicka, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, Lublin 2006.